

Esej „Diversity & the New Musik“

„Gdybym nie wynalazł muzyki dwunastotonowej, zrobiłby to ktoś inny” pisał Schönberg w roku 1909 do Busoniego.

Jak dobrze, że Schönberg nie czekał, by zrobić to „ktoś inny”, bo być może wtedy ten „ktoś inny” także by czekał i w końcu nikt by tego nigdy nie wynalazł.

Idee rodzą się najczęściej w wielu głowach równocześnie, dlatego warto je tworzyć, formułować, dopracowywać w nadziei, że jeżeli my coś wymyślimy to zapewne zrobi to również ktoś jeszcze.

Piszę w wierze, że w tym lub innym momencie ktoś inny umiejętniej niż ja opisuję podobne do moich spostrzeżenia. A jeżeli jednak tylko ja, zauważam to co zauważam, a to co widzę jest jedynie wytworem fantazji, to będę się starać, na tyle zgrabnie splatać słowa, by czytelnika, czysto hipotetycznym problemem zainteresować.

W niniejszym eseju, aby połączyć problematykę „diversity” und „New Musik” pragnę zestawić dwie różne opinie na temat pewnego koncertu na Festiwalu Muzyki współczesnej Eclat 2024 w Stuttgartarcie, a następnie naświetlić pewien, w tym przypadku mój, ale może nie tylko mój, punkt widzenia.

Na początek zapraszam do przeczytania urywku mojej własnej stroniczej recenzji z Festiwalu a następnie cudzej, nie wiem czy mniej stroniczej recenzji: dziennikarki muzycznej *Susanne Benda* piszącej dla gazety *Stuttgarter Nachrichten*.

„Stuttgart. Festiwal Eclat. 03.02.2024. 19:00. Theaterhaus. Koncert SWR „Jetztmusik in Eclat” radiowego zespołu wokalnego SWR pod dyrekcją Michaela Albera. Wszystkie miejsca wyprzedane. Długa lista rezerwowa oczekujących na dodatkowe bilety. Tegoroczny festiwal Nowej Muzyki cieszy się dużym zainteresowaniem. Fachowa publiczność - dziennikarze muzyczni, kuratorzy muzyczni, teoretycy muzyki, muzykolodzy, muzycy, kompozytorzy i miłośnicy (...)

(...) Koncert rozpoczyna utwór Lizy Lim „**Shallow grave**” (Płytki grób) na zrekonstruowany neolityczny rożek ceramiczny i trąbkę w które Marco Blaauw umiejętnie i charyzmatycznie śpiewa i dmucha. Wybór instrumentów i technik wykonawczych nasuwa myśli o antropologicznych i instrumentalnych korzeniach oraz związku między tym co prastare a współczesne. Kompozytorskie Idee muzyczne, jak również brzmienie nie jest jednak ani odkrywcze ani zbyt ciekawe, z pewnością jednak poprawne.

W kolejnym utworze „**Nun Nacht**” (Teraz noc) Mii Schmidt Chór, śpiewaczka alikwotowa, Klawesyn mikrotonowy i marimba tworzą dość niezrównoważony akustycznie twór, w którym łatwo dostrzec dobre intencje i pomysły kompozytorki, lecz trudno się domyślić przemyślanych związków formalno-estetycznych. Utwór dość dziwnie łączy ze sobą bardzo odległe brzmieniowo i skojarzeniowo instrumenty oraz systemy tonalne. Trudno też w nim znaleźć odpowiedź na pojawiające się pytania jaką rolę w utworze gra mikrotonalne brzęczenie klawesynu oraz czy eklektyczne łączenie nowego ze starym, zachodu ze wschodem, muzyki klasycznej z folklorystyczną nie tworzy multikulturalnego Kiczu Muzyki Współczesnej powstałego w oazie ludzi o rzekomo wyższej świadomości – Freiburgu. Przy całej krytyce należy jednak docenić, sensowny kompozytorski zabieg jakim jest zróżnicowane zastosowanie wibrata szkolonego głosu, całkowitego jego braku w śpiewie alikwotowym oraz zestawianie wibrata chóru z tremolem marimby. Rolę solistki wbrew założeniu utworu, przejmuje marimbafonistka Leonie Klein która przekonuje widza swym zaangażowaniem, charyzmą i wrażliwością muzyczną.

W trzecim utworze „Contemplate Moments of Silence and find them few” („Zastanów się nad chwilami ciszy i znajdź ich niewiele”) Aarona Hallowaya Nahuma. Blaauw na trąbce, razem z barytonem Ty Bouque, rozbawiają publiczność komediowym unisonem, wzajemnymi imitacjami i

brzmieniową spójnością. Niestety interesujące zdarzenia muzyczne przysłania przerysowana gra aktorska Ty Bouque'go przypominająca egzaltacje Youtuberowych Infulenserów, która sprowadza dość ciekawy utwór do taniej i nader pospolitej rozrywki gawiedzi.

Na szczęście jednak to nie wszystkie utwory tego wieczoru. Na scenę wkraczają technicy. Prężna grupa mężczyzn opróżnia scenę z instrumentów, krzeseł pulpitów oraz wielu kabli i mikrofonów. Na środku ukrywają pod skrawkiem czarnego moltonu płaski tajemniczy mikrofon. Publiczność oczekuje wykonania od czterech lat komponowanego utworu, zleconego przez zespół radiowy, ukończonego z dwuletnim opóźnieniem „Was noch.” (co jeszcze.) Michaela Reudenbacha na 24 głosy z tekstami Jürgena Beckera.”

Wydaje mi się, że ilość poświęconego czasu na kompozycje i doprowadzenie do wykonania tego utworu, legitymuje moje dłuższe sprawozdanie z dokładniejszym opisem:

„Gdy ostatni technik opuszcza scenę przed pełną trybuną nastaje pustka. Czarna scena, czarna podłoga, czarne zasłony na ścianach stają się widoczne podczas przedłużania „dwuletniego opóźnienia”. Cisza oczekiwania przeradza się w szept, w szelest i w intrygujący niepokój, gdy nagle nieprzywykła do nudy i nieoczekiwanych zdarzeń, „awangardowa” publiczność, próbuje przyspieszyć akcję. Oklaski niecierpliwych widzów, próbują wymusić pojawienie się na scenie artystów. Lecz ku powszechnemu rozbawieniu jedynie na widowni rozbłyska światło, które w końcu gaśnie. Szpara zasłon rozwiera się. Na scenę wkracza chór. Wykonawcy niczym pionki na szachownicy stają w sześciu kolumnach, czterech rzędach, każdy oddzielnie, ubrany konwencjonalnie, nie spektakularnie, na czarno - czarne spodnie, czarne bluzki, czarne garnitury z wystającą przy szyi bielą podkoszulków.

Konwencjonalność ubioru jak i nie-instagramowa powaga przełamują panującą konwencje Festiwalu. Zwrócone ku publiczności twarze zdradzają napięcie. Zwiastują trud. Niejednolita czerń podkreśla różnorodność kształtów, włosów, twarzy, wieku, osobowości. Równomierne rozmieszczenie w przestrzeni oraz dość spore odstępy między członkami zespołu wydobywają różnorodność indywidualności z masy. Brak dyrygenta zrzuca ciężar odpowiedzialności na 24 jednostki. Z których każda, w dłoniach trzyma gruby i dość ciężki plik białych kart, o osobistej treści nutowej.

W natężonym skupieniu z prawego brzegu sceny pada pierwsze słowo „kauend” (żując) i otwiera wirtualną czasoprzestrzeń samogłosek, sylab, kolektywnych i indywidualnych brzmień, wygrzmień, niuansów barw, wielowymiarowych przestrzennych współbrzmień, akordów, opadających skali, znaczącego choć oszczędnego fizycznego ruchu. Wokalno-werbalne sekwencje 87 razy przerywa zamaszty szelest i dynamiczny obraz przekładania kart – zawsze synchroniczny, lecz nie całkiem równoczesny i optycznie niejednolity. Różnorodne twarze odczytują treść coraz to innej karty i wykonują czasem dźwięk, czasem frazę typu „tasseschwenkend” (kotysząc filiżanką), sylabę zakończoną rozciągniętym momentem urwania, sylabę lub głoskę kontynuującą tę gdzieś indziej urwaną lub inne dokładnie zapisane wydarzenie w czasie. Czasem jedna, dwie osoby lub więcej znajduje na swej karcie nakaz zwrotu o 90 stopni w prawo lub w lewo, co tworzy rozliczne konstelacje relacji twarzy do twarzy, boku do boku wielu pleców do jednej czy trzech twarzy... Aż nagle na jeden moment wszyscy stojąc tyłem, kierują dźwięk w kotarę. Innym razem z potencjalnego chaosu jeden ćwierćobrót zwraca wszystkie zamknięte, otwarte lub poruszające się usta w widza. Po pewnym czasie na każdej karcie równocześnie widnieje „nic” i wtedy chór kolektywnie wstrzymuje moment „po” lub „przed” przewróceniem kolejnej karty. Z biegiem rozwoju utworu zdarza się, że po jednym „nic” następuje kolejne, a czasem jeszcze następne.

Ruch przewracanych kart i ćwierćobrotów jest w pełni zintegrowany jako formotwórczy element muzyczny, kształtujący czas, agogikę, dynamikę, barwę dźwięku oraz przestrzeń akustyczną.

Wyważona forma, zniewala wrażliwego słuchacza swym wyczuwalnym pięknem struktur matematycznych oraz nie dających się przewidzieć, a jednak wykrywalnych, procedur kompozytorskich. Przestrzeń dzieła przenika metafizyczne piękno ciągów liczb pierwszych.

Bezwzględna struktura, wisząca w powietrzu aura pracy, wysiłku i powagi, pozwala zaistnieć każdej śpiewaczce i śpiewakowi ze swą indywidualną barwą głosu. Natomiast rozmieszczone w przestrzeni, zmieniające kierunek brzmienie podkreśla wyjątkowość cząstek przy równoczesnym zachowaniu całości. Pojawia się oksymoron – solistyczny chór.

Redukcja i przejrzystość tworzą wirtualny mikroskop i teleskop, umożliwiającą wnikliwszy wgląd i ułatwiający percepcje. Lecz dostrzeganie niuansów, złożoności i bogactwa micro- i makroprzestrzeni wymaga umiejętności aktywnego słuchania, patrzenia i widzenia, spostrzegawczości, umiejętności samodzielnego wyciągania wniosków oraz długotrwałej koncentracji.

Sala koncertowa w Theaterhaus ze względu na swoją akustykę nie daje wszystkim słuchaczom tych samych wrażeń, dlatego zapewne pełniejszy odbiór oferują przednie rzędy. W bliskiej odległości od sceny odbiorca może niemal uczestniczyć w dynamicznej pełni i plastyczności brzmienia.

Mistrzowskie wykonanie i bezkompromisowość artystyczna wymagają od publiczności pełnej partycypacji, niewygodnej powagi i szacunku dla sztuki, dając w zamian sposobność doświadczenia coraz rzadziej spotykanej w aktualnej sztuce dbałości o różnorodność w detalu, klarowności skomplikowanej formy oraz prawdy.

Kompozytor piszący do tej pory przede wszystkim utwory akustyczne, stworzył tym razem sztukę intermedialną, istniejącą w czasie, przestrzeni realnej i wymaginowanej, muzykę, teatr, ruchomy obraz jak również koncept o wielorakich treściach. Dzięki dużemu ograniczeniu środków wykreował on bogactwo relacji wewnątrz utworu, wpisując się pozytywnie w kryteria teorii analizy i osądu wartościującego sztukę muzyczną Carla Dahlhausa, oraz teorię sztuki Susanne K. Langer.

Dzieło pozwala na swobodę interpretacji, daje widzowi czas na rodzenie się wewnętrznych pytań oraz chcąc nie chcąc podejmuje współczesne problemy. Jak każda dobra sztuka ukazuje pewne prawdy do których twórca mniej lub bardziej świadomie doszedł poprzez własny geniusz lub żmudną i krytyczną w stosunku do siebie samego pracę. Przeżywając „was noch.” można rozważać możliwości godnego istnienia w systemie społecznym oraz problematykę różnorodności lub można po prostu przeżywać wysublimowane emocje niesione przez słowa, dźwięki, obrazy, relacje oraz budzącą empatię prezencją wykonawców.

Dzieło jako urzeczywistnienie myśli twórczej, może przywrócić wiarę a to, że jest ona zdolna do tworzenia wciąż nowych sensów i wszechświatów. „Was noch.” może utwierdzać innych kompozytorów i twórców kultury, w nadziei, że wbrew temu co wielu głosi, nie nastąpił jeszcze „koniec sztuki”. Jest przykładem na to, że stworzenie czegoś nowego, poruszającego i całkowicie poważnego w służbie sztuce, dzięki wielkiemu wysiłkowi, wątpieniu w swoją nieomylność i ciągłemu krytycznemu spojrzeniu na swoją pracę, jest możliwe.

Kompozycja „Was noch.” stanowi byt sam w sobie, który widz, jeśli chce lub ma ku temu możliwości (rozwiniętą percepcję) może spotkać. Pozwala niektórym, doświadczyć czegoś więcej, przekroczyć dotychczasowe granice własnego ja, dotknąć jakiejś prawdy, poczuć zaspokojenie jednej z podstawowych ludzkich potrzeb: wysublimowanego wrażenia estetycznego, które u niektórych może przewyższać wywalczane przez kobiety prawo do orgazmu.

Koniec utworu był nagły, pomimo iż mógł trwać dalej, skończył się jednak dokładnie w tym czasie jaki był właściwy, dla niektórych za wcześnie, dla niektórych dużo za późno. Wiele widzów klaskało z powinności, ale wiele też klaskało w zachwycie. Muzyka współczesna nie jest dla wszystkich, dobra

sztuka nie każdemu wydaje się od razu dobra. Zidentyfikowanie jej wymaga kształcenia oraz pracy odbiorcy nad sublimacją recepcji, wymaga koncentracji, doświadczenia i lat ćwiczeń.

Sztuka Reudenbacha jest dla mniejszości i znacznie odbiega od najnowszych trendów sztuki rentownej, która chętnie wyśmiewa samą siebie, podważa swoją wartość, swoje prawo do egzystencji, publicznego finansowania oraz sprowadza swą funkcję jedynie do błahej rozrywki, blichtru, autopromocji artystów, biznesu, wychowywania kulturalnego lub propagandy modnych współcześnie idei (...)"

A teraz zaprezentuję czytelnikowi fragment odmiennej od mojej, profesjonalnej recenzji z Artykułu „musik die raus muss” (muzyka która musi wyjść na zewnątrz) z Eclat-Festival w Stuttgarcie autorstwa Susanne Benda z dnia 04.02.2024: <https://www.stuttgarter-nachrichten.de/inhalt.eclat-festival-in-stuttgart-musik-die-rausmuss.1d4a879f-ccc0-4af8-a388-c1ec9319bc2a.html> w tłumaczeniu przy pomocy Chata GPT z moją korektą:

(...)„Koncert zespołu wokalnego SWR rozpoczyna się od dwóch instrumentów, w które Marco Blaauw tak dmucha, że zaczynają śpiewać i mówić. Są to odtworzony neolityczny róg ceramiczny i trąbka (w utworze Liza Lims „Shallow grave”). Później Blaauw wspólnie z wokalniami i aktorsko wszechstronnym barytonem Ty Bouque w utworze „Contemplate Moments of Silence and find them few” Aarona Hollowaya Nahuma zdobywają rajski plac zabaw dźwięków. Następnie jednak chór. „Was noch” Michaela Reudenbacha przypisuje każdemu z śpiewających, prowadzonych za pomocą Click-Tracks, ustawionych w rzędach wykonawcom własne miejsce i własną choreografię 90 stopniowych obrotów. Te zachodzą w generalnych pauzach między chwilami dźwiękowymi, składającymi się z wspólnie śpiewanych akordów i równocześnie wypowiedzianych sylab tekstów Jürgena Beckera. Przygotowanie (Michael Alber) musiało pochłonąć wiele czasu i nerwów. Zespół wokalny śpiewa i mówi bardzo precyzyjnie. Jednak utwór ten jest suchą materią – i zdecydowanie za długi. Rekompensatą za to jest kompozycja Mii Schmidt, która w utworze „Nun Nacht” nie tylko łączy zespół z marimbafonem, ale także z ćwierćtonowym klawesynem. I z wokalistką alikwotową Anną-Marią Hefe. Szczególnie jej wkład, którego fizycznego powstania (magicznie!) prawie nie zauważamy, sprawia, że początkowo dostrzegalne różnice między czystymi a nieczystymi dźwiękami, konsonansami a dysonansami stopniowo się rozpuszczają. Piękny wspomniały świat!”(...)

W sieci Internetu jedynie powyższy tekst (w niemieckim oryginale, zdania brzmią równie jak w języku polskim, skrótowo i niezbyt elegancko) można znaleźć na temat tego koncertu. Ciekawe jest to, że autorka kończy swój artykuł okrzykiem „Piękny wspomniały świat!” Czyżbyśmy mieli tu do czynienia z Freudowskim przejęzieniem? Jakże ciekawie przywołuje ten okrzyk skojarzenia z dystopią Aldousa Huxleya o tymże tytule! (w oryginale: Brave New World)

Teraz artykuły takie jak ten powyżej stanowią już nie wyjątek, lecz raczej standard dziennikarstwa muzycznego. Coraz częściej jestem świadkiem zaangażowania twórców kultury, dziennikarzy i kuratorów w próby docierania do masowego odbiorcy. Od czasów pandemii w Niemczech (Kraju Bacha, Beethovena i Stockhausena) w dobrym tonie stało się udowadnianie przydatności sztuki oraz jej relewancji dla społeczeństwa oraz polityki. Coraz rzadziej natomiast natrafiam na artykuły i wydarzenia propagujące po prostu sztukę, bez głębszej misji edukacyjnej. Plakaty ogłaszające wydarzenia artystyczne jak również opisy koncertów i wystaw zdobią ważne hasła a jednym z nich jest słowo różnorodność, najczęściej pod angielską nazwą „Diversity” ... Temat różnorodności jest w sztuce tak istotny, że nawet Podium Gegenwart (Podium Współczesności) Niemieckiej Rady Muzycznej zorganizowało jesienią 2023 roku, w Berlinie Sympozjum oraz Koncerty pod tytułem "Diversity in der New Musik". Jeden z koncertów udało mi się odwiedzić a doświadczenie to pobudziło mnie do długich rozważań:

Różnorodność, tolerancja i wolność to słowa, niosące kluczowe wynikające z siebie nawzajem idee humanistyczne, które trzeba chronić i o które wciąż na nowo trzeba walczyć. Nie można się jednak zadowalać dość częstym i głośnym ich wypowiedaniem, lecz należy wciąż poddawać osobistej rewizji zrozumienia ich znaczenia, by móc w pełni je realizować.

Rozpoczynając rozważanie znaczeń proponuję następujące definicje:

Wolność to takie coś, bez czego nie każdy człowiek może żyć. Z historii wiemy, że niekiedy ktoś wolał dokonać ostatecznego aktu wolności skazując się na śmierć niż żyć w niewoli fizycznej czy psychicznej np. cenzury. Wolność to możliwość bycia z samym sobą w prawdzie. To prawo do wyrażania, swych wolnych, niezależnych myśli. Wolność bywa jednak trudna, gdyż niesie ze sobą odpowiedzialność a nieraz i samotność. Prawdopodobnie dlatego wielu z nas wybiera bezpieczną niewolę. Niewola z wyboru, jest rodzajem wolności, natomiast niewola niechciana lub nieświadoma prowadzi najczęściej do zaburzeń psychicznych.

Tolerancja to tolerowanie, a tolerowanie to znoszenie mimo niechęci. Tolerancja nie znaczy więc wcale poparcia, lecz jedynie znoszenie egzystencji tego z czym w głębi duszy nie chcemy się zgodzić.

Różnorodność w kontekście społecznym to możliwość równoczesnego istnienia różności: różnych światopoglądów, różnych potrzeb życiowych, duchowych oraz estetycznych, różnych pomysłów na życie, różnych wyznań, różnego koloru skóry, różnych płci czy różnych orientacji seksualnych.

Dla idei wolności człowieka, dla jego rozwoju i społecznej równowagi różnorodność jest bardzo istotna. W Naturze różnorodność po prostu jest. Nie tylko zapewnia piękno, lecz również życie w rozlicznych ekosystemach. Skomplikowane różnorodne organizmy zwierząt i roślin, potrzebują do istnienia bardzo różnorodnych pokarmów i warunków życia. Prawdopodobnie właśnie dzięki różnorodności wykształciło się wszystko to co jest wyjątkowe i wspaniałe również w człowieku. Słowo Różnorodność podobnie jak inne ważne słowa, takie jak np. miłość, sprawiedliwość czy dobro, jest znaczeniowo pojemne. Dlatego uważam za niekorzystne zawężanie go do rodzajów płci czy kolorów skóry. Odważę się nawet pomyśleć, że rozważanie idei, czy wyczulanie na wieloznaczność pojęć, bardziej przysłużyłoby się dojrzałości społecznej jednostek, niż ich zawężanie, prowadzące nieraz do radykalizacji i konfliktów. Czyż zbytne zwracanie uwagi na kolor skóry nie bywa czasami rasistowskie? Przecież kolor, płeć czy orientacja seksualna, nie powinna chyba grać roli tam, gdzie nie są one istotne. Faworyzowanie ze względu na płeć czy kolor skóry może nawozić idee rasistów, szowinistów oraz ranić tych których dotyka niesprawiedliwość. Należy też rewidować historię i poznawać ją w całej złożoności, aby uczyć się na błędach i ich nie powtarzać. Dotyczy to przede wszystkim zachowań mas nieistotnych jednostek, które tak łatwo w historii ulegały manipulacji. Jednostki, które nieraz w imieniu wzniosłych idei np. równości, pozwalały rozkwitać bujnym kwieciami, drzemiacemu w każdej istocie ludzkiej ziarenku przemocy. Błędem wydaje mi się kolektywne bicie w piersi z powodu przewinień innych. Skrucza ta kolektywna często oślepia na aktualne przewinienia własne jak i nieraz przez uproszczenia fałszuje historię. Niesprawiedliwość dzisiejsza nie może być rekompensatą niesprawiedliwości wczorajszej. Dlatego uważam, że zawężanie, a wręcz uzurpacja do łatwych sloganów tak ważnego zagadnienia jakim jest różnorodność, może się okazać dla różnorodności, również tej dotyczącej płci czy koloru skóry, szkodliwe.

W celu dbania o różnorodność konieczna jest wolność i tolerancja nie tylko jednostek, lecz również grup i tradycji pod pewnymi względami homogenicznych. Grupy te tworzą się dzięki różnym czynnikom, takim jak miejsce zamieszkania, warunki klimatyczne, wykonywany zawód, kultura, wychowanie, narodowość, religia, stopień wykształcenia, hobby czy predyspozycje i preferencje indywidualne. Wbrew pozorom to właśnie tego rodzaju specyficznym zbiorom i podzbiorom zawdzięczamy różność całej populacji. Człowiek jest bytem społecznym, potrzebuje wspólnoty definiującej się jako forma odrębna od innych wspólnot. To właśnie w grupach tworzą się potrzebne

więzi, to one dają jednostkom poczucie przynależności i godności. Człowiek potrzebuje zakorzenienia, musi wiedzieć kim jest i znać swoją wartość by móc wchodzić w pełną szacunku interakcje z innym. Wdrażany koncept tworzenia grup heterogenicznych* prawdopodobnie przyczyniłby się do całkowitego zniszczenia różnorodności.

* W związku z postulatem, że różnorodność jest ważna, zauważyłam, że od kilku lat, prawie każdy film produkcji Netflix lub innej platformy streamingowej obligatoryjnie zawiera elementy heterogeniczne. Wśród głównych bohaterów obowiązkowa jest obecność osób o ciemnej karnacji, wyzwolonych kobiet oraz przedstawicieli lub przedstawicielek społeczności LGBT. Oczywiście, jest to słuszne, ale sprawia, że wszystkie filmy stają się do siebie nawzajem podobne. Jako przykład przychodzi mi na myśl serial "Wiedźmin", oparty na książkach Sapkowskiego oraz rewelacyjnej grze komputerowej, w której gracz ma możliwość eksploracji bogatego świata dawnych Słowian, z ich autentycznymi ziołami, legendami i dźwiękami. W serialu, starania o heterogeniczną poprawność obdzierają świat wiedźmina ze wszystkiego, co piękne i oryginalne, tworząc na przykład ciemnoskóre elfy i obce słowiańszczyźnie obrzędy. Podobne zjawisko ma miejsce w projektach kulturalnych i artystycznych. Gdy wszędzie stara się forsować "różnorodność" według określonych standardów, wszystko zaczyna wyglądać podobnie. Mówiąc o różnorodności, zawsze warto spojrzeć na rośliny i ich uprawę, zwłaszcza na naturalną uprawę permakultury, gdzie różnorodność jest kluczowa. Jeżeli chcemy mieć metr kwadratowy pięknych niezapominajek, czosnków niedźwiedzych, zawilców i przyłaszczek, nie możemy sadzić roślin pojedynczo, tylko w kępach, co najmniej po trzy. Tylko wtedy mają one szansę wyrosnąć zdrowe i silne. Jeżeli ktoś z państwa nie ma możliwości doglądania uprawy, polecam odwiedzić rezerwat przyrody i poobserwować tam różnorodną florę lasów, łąk czy bagien.

Ludzie o wysokich wymaganiach, potrzebujący czy tworzący sztukę „wysoką” też mają prawo do swojej grupy. Ostatnio nieraz pogardliwie przezywanej intelektualną elitą.

Niektórzy potrzebują grupy ludzi rozumiejących i kochających dla wielu przeintelektualizowanej, bezzapachowej lub suchej „Nowej Muzyki”!

„Nowa Muzyka” stanowiła (i może jeszcze stanowi) nie tyle *genre* co podejście i filozoficzno-artystyczny dyskurs muzyczny od ca 1910. (Schönberg, Webern, Berg, Becker, Adorno...). Nieco później również (Adorno, Dahlhaus, Cage, Stockhausen, Boulez, Nono, Feldman) twórcy tej intelektualnie wymagającej teorii i muzyki klasycznej tworzą grupę spotykającą się na „Międzynarodowych Letnich Kursach Nowej Muzyki w Darmstadtzie”. Oh!? Czy wolno współcześnie użyć tak oceniającego słowa jak „wysoka”?

Fenomeny, aby istniały w świadomości i można się było nimi posługiwać trzeba nazywać. Konieczne jest wyodrębnienie rodzaju sztuki, zaspokajającego bardzo wymagające potrzeby estetyczne. Pozwól sobie znaleźć mniej dyskryminujące, całkiem neutralne sformułowanie np. sztuka niebieska a taką która jest łatwo przystępna i zachwyca każdego jako sztuka żółta, żeby nikt nie poczuł się urażony. Nazewnictwo rzeczy, które istnieją jest konieczne do komunikacji oraz utrzymywania „diversity”.

W walce o różnorodność w kulturze, zaistniała TERAZ potrzeba ochrony mniejszości potrzebującej sztuki, a szczególnie tej niebieskiej: niebieskiej muzyki, niebieskiej literatury, niebieskiego teatru, jak i niebieskich dyskusji oraz polemiki o sprawach trudnych. Niebieska sztuka powinna wzbudzać do nieoczywistych a wręcz zawitych refleksji a nie potwierdzać to co już niemalże każdy wie. Niebieska sztuka powinna oferować przeżycie pobudzające do refleksji i prowadzące transgresji. Dlatego powinna być niewygodna, powinna inicjować dyskurs, powinna podważać utarte konwencje bądź je świadomie używać lub powinna po prostu być samą w sobie dobrą, i wymagającą.

Pozwólmy sobie wyobrazić człowieka, który całe swe życie poświęcił na zgłębianiu istoty sztuki i sublimowaniu własnej percepcji. Wczujmy się w kogoś kto boleśnie przeżywa, gdy muzyka natrętnie wprawia jego ciało w ruch lub na siłę wyciska łzy z oczu. Pomyślmy przez chwilę, że może istnieć ktoś zbyt zdolny, zbyt wrażliwy lub zbyt inteligentny, na czerpanie radości z trywialności lub ktoś taki jak ja, kogo od dziecka otaczała niebieska sztuka, przedstawiana jako najwyższa wartość, do której trzeba dążyć i dostosowywać życie.

Opisane wyżej jednostki i im podobne, tworzą dyskryminowaną mniejszość w stosunku do większości uznającej sztukę jedynie żółtą, będącą prostą rozrywką. Przecież i te jednostki oddychające błękitem mają prawo istnieć a ich podstawowe potrzeby powinny być zaspokajane.

W międzynarodowym świecie współczesnej kultury, coraz częściej napotykam na chęć przemianowania sztuki niebieskiej na żółtą lub czysto spekulacyjną, czyli taką którą ktoś lub jakaś uznana grupa stwarza przez definicje. Coraz częściej idee kuratorskie zastępują rzeczywistą jakość artystyczną oraz ekspresję twórców.

Coraz częściej o wartości sztuki decydują instytucje lub rynek. A przecież, jeżeli urzędnik, spekulant czy ilość laików decyduje o tym co jest a co nie jest sztuką, to znaczy, że Sztuka rozumiana jako idea lub wartość sama w sobie nie istnieje, lecz tylko jest towarem.

Coraz częściej pojęcie sztuka staje się jedynie enigmatycznym konstruktem kapitalistycznym generującym miejsca pracy i obrót pieniądza. Zapewne jest to skutkiem, XX wiecznego przewartościowania wartości, przełamania wszelkich konwencji i tabu oraz relatywizmu, które w kontekście wojen światowych, oraz procesie wyzwalań myśli i ekspresji były konieczne. Postmodernizm jednak wbrew temu co zakładał, nie był ani końcem historii myśli ludzkiej ani bynajmniej końcem sztuki. Osobiście żywię głęboką nadzieję, że nasz XXI wiek znajdzie swoje odpowiedzi na wiek poprzedni oraz swoje współczesne wyzwania, bez konieczności ucieczki w „spekulacje”, wsteczny sentymentalizm, technologiczny kicz lub w prymitywny cyrk i kabaret.

Rozumiem lenistwo umysłowe, bezradność, brak oryginalnych pomysłów twórców i ucieczkę do taniej parodii, (którą zresztą również nieraz praktykuję) słabej komedii, krytyki lub rozlicznego misjonarstwa ekologicznego, antykolonialnego, czy profeministycznego, (to też praktykowałam i zapewne nieraz ulegnęę znów tej pokusie) **

** Tutaj warto zauważyć, że obecnie kultura w Niemczech za pomocą systemu jej finansowania, używana jest jako zasłona dymna. To znaczy, że w momencie, gdy Państwo rzeczywiście działa, na niekorzyść obywateli, środowiska czy uciekinierów dotuje projekty artystyczne o tematyce ekologicznej, imigracyjnej itd. Powoduje to, że społeczeństwo zadowala się wirtualnym lub zaangażowanym i rozładowującym osobiste napięcie działaniem, nie zwracając uwagi na rzeczywistość. Państwowy feminizm natomiast kieruje opinię społeczną na zwiększenie produktywności, a nie rzeczywistą wolność kobiet, a w szczególności matek.

Na szczęście Sztuka - ta niebieska istnieje niezależnie od opinii. Będzie istnieć, dopóki istnieć będzie człowiek, wrażliwy i myślący. Ponieważ Sztuka jest bytem samym w sobie, nieuchwytnym którego trzeba nauczyć się spostrzegać. Wartością, która daje się poznać, której artyści służą, a która wiecznie pozostaje ideałem i tajemnicą.

Sama wciąż doświadczam tego, jak nieprzyjemny jest fakt, że sztuka nigdy nie jest posłuszna. Lecz może gdybyśmy my artyści zaczęli spokojniej i dłużej zastanawiać się nad tym co robimy, mieli prawo wątpić i popadać w rozpacz, oraz starali się spychać swoje wielkie „ja” na bok a w zamian szukali SZTUKI i błagali ją w sercu by dała nam się poznać, wpadalibyśmy częściej na oryginalne pomysły?

Może właśnie takich artystów, wartości oraz sztuki niebieskiej nie banalnej, lecz poważnej i wymagającej potrzebuje człowiek przesiąknięty przez kapitalistyczne myślenie, wszechobecne kłamstwo oraz powszechną hipokryzję?

Niebieska sztuka jest potrzebna i każdy powinien mieć do niej dostęp, lecz równocześnie, wbrew współczesnym trendom, nie każdy powinien decydować o jej jakości i wartości. Nawet jeśli kochamy słowo demokracja i bronimy tej wielkiej idei, to powinniśmy przyznać, że Sztuka nie jest demokratyczna, bo o jej wartości nie może decydować większość.

Dobra sztuka niebieska, która jest największym skarbem ludzkości, która kształtuje sumienia, wewnątrznie przemienia, leczy duszę, uczy tolerancji i niezależnego myślenia, poprzez sublimacje

percepcji emocjonalnej i sensorycznej odbiorcy staje się polityczną*** a obcowanie z nią uczy spostrzegania i wyczuwania różnorodności w detalu i tam, gdzie ta różnorodność kona.

*** Obecne niemieckie (i zapewne nie tylko) instytucje finansujące kulturę, kładą duży nacisk na zaangażowanie polityczne sztuki. Otrzymanie pieniędzy na zrealizowanie projektu czysto artystycznego, bez uzasadnienia, jego niezbędności dla edukacji społecznej bądź niejednokrotnie pełnego hipokryzji ratowania świata, graniczy z cudem.

Tutaj pragnę przywołać słowa wybitnego kompozytora XX wieku Hansa Wüthricha zarejestrowane w roku 2000 w audycji radiowej Carolin Naujocks *Strategie muzyczne dla muzyki XXI wieku*:

"Dla mnie zaangażowanie polityczne można zdefiniować szerzej, Nie sądzę, by można było zaprzeczyć, że pod względem kulturowym zmierzamy obecnie w kierunku globalnego ujednoczenia, niwelacji i spłaszczenia, a co gorsza, sądzę, że mamy obecnie globalną dyktaturę złego gustu, globalną dyktaturę intelektualnej niewybredności i bezpretensjonalności. Żeby powiedzieć, dlaczego tak bardzo denerwuje mnie problem estetyczny. Problemy estetyczne nie są najważniejszymi, jakie mamy, ale estetyka rzeczywiście staje się dziś kwestią polityczną...

wierzę, że w takiej sytuacji jest to jednocześnie dyktatura niwelacji i "konieczności dostosowania się", i wierzę, że w takim kontekście - każda niezależna myśl i działanie jest aktem politycznym, że każdy artysta, który wytwarza własne rzeczy, ma własne pomysły i je realizuje - wbrew wszelkim przeciwnościom, że taki artysta jest per se subwersywny i politycznie zaangażowany"

Dlatego dziwne wydają mi się kuratorskie starania o *diveristy*, w których nieraz artysta i jego dzieło traktowani są jako wymienny materiał, (niczym glina w rękach organizatorów i sponsorów wystaw, festiwali czy koncertów) lub jako wartość wizerunkowa, finansowa czy polityczna. Osobiście bulwersuje mnie, nadawanie etykiety sztuki prezentowanym, mało zróżnicowanym modnym tematami, o niedbałym wykonaniu.

Gdy ostatnio odwiedzam wystawy, festiwale, koncerty lub gdy rozmawiam z twórcami kultury zauważam, że nie pochylają oni głów, przed majestatem Sztuki. Przeciwnie, wydaje im się, że ją posiadają, i mogą używać do własnych szczytnych celów by w końcu wszystkich uszczęśliwić. Prawie każde wydarzenie artystyczne ma na celu zrobić dobrze, więc robi dobrze! Artyści i Kuratorzy chwalebą siebie nawzajem, uśmiechają, tulą, mówią komplementy... Niegdyś owacje na stojąco i okrzyki „brawo” należały do rzadkości. Poświadczały one wybitność dzieła. Zdarzały się sporadycznie będąc reakcją widza na dogłębne poruszenie i wstrząśnięcie. Dziś huczne owacje stanowią pewną normę, rytuał, chwilową rozrywkę publiczności, możliwość ekspresji siebie, podziękowanie sobie samemu za trud zobaczenia, wysłuchania, przeczytania. Teraz każdy sam decyduje o tym co jest dobre a co nie, co jest sztuką a co nią nie jest, co jest dobrą literaturą a co można spalić. W takim kontekście już sama obecność na koncercie świadczy więc o wspaniałości dzieła, ponieważ wszystko co się wybrało i na co poświęciło pieniądze oraz czas jest wyjątkowe.

Jeżeli powszechnie wartość sztuki jest sprawą uznaniową, to nie powinny mnie dziwić coraz wyraźniejsze głosy z ambon konferencyjnych czy korytarzy festiwali i sympozjów, postulujące życzenie by Muzyka Współczesna była w końcu przyjemna i dla wszystkich zrozumiała.

Nie powinny mnie zaskakiwać podejmowane przez kompozytorów próby, wniesienia na „zatęchłe sale koncertowe” kiczu, udawanego Etno czy POPu. Tutaj pragnę wspomnieć, że niebieską Sztukę nieraz można znaleźć w autentycznym POPie, folku czy metalu, ale nie znaczy to że musi ją wykonywać orkiestra symfoniczna lub że musi być obecna na festiwalach muzyki współczesnej. Zdarza się, że Bilbord reklamowy jest wysokiej jakości konceptualną i wizualną Sztuką, ale nie muszą z tego powodu wszyscy artyści produkować ulotek, i wymyślać udanych chwytów reklamowych.

Kuratorzy powinni przecież walczyć o miejsce dla Sztuki, która jest tą jedyną przestrzenią, w której różnorodne tematy zarówno piękne, błahe jak i trudne, bądź nawet niebezpieczne, gorszące czy w realnym życiu zakazane, mogą a nawet powinny być poruszane oraz dyskutowane. W ramach sztuki jest miejsce dla wolnej od wszelkich norm polemiki, to właśnie tam - w świadomej fikcji powinny rozgrywać się spory a nawet żarliwe kłótnie artystów i odbiorców. Zajadłe walki o poglądy estetyczne lub idee są niezbędne dla zdrowia psychicznego społeczeństwa.

W obliczu globalnych radykalizacji, podziałów społeczeństw i zacierania wszelkich ram i punktów odniesienia, rzeczywiste walki poglądowe zastępują spory teoretyczne a brak zrozumienia fikcji i metafory, pozwala na podważanie nauk. Zainteresowanie kontrowersyjnym wolnym od teorii spiskowych twórczym dyskursem oraz dążenie do poznania poprzez niebieską Sztukę i naukę, zostaje wypierane przez łatwo dające się sprzedać nowe literalne prawdy, nie wymagające trudów skomplikowanych procesów myślowych.

Spekuluję, że Człowiek współczesny, żyje w przeciążeniu oraz immanentnym lęku w obliczu wyzwań jakie stawia przed nami ocieplenie klimatyczne niosące za sobą katastrofy, kryzysy zbrojne i społeczne; wojny zbrojne, ekonomiczne, hybrydowe i informacyjne; osamotnienie; problemy wynikające z nowych technologii; pojawienie się AI... Rozumiem, że w czasach, gdy na skwerach z usychającą trawą pasą się widma koni apokalipsy trudno jest mówić o sztuce! Trudno jej szukać i trudno stawiać pytania. Pomimo, iż dzięki literaturze wiem, że te nieśmiertelne konie pasą się tam już od zawsze a oczekiwana apokalipsa jeszcze nie nadeszła. Rozumiem, że każdy z nas tak naprawdę potrzebowałby przytulenia. Obserwuję, że bezustannie dostępna internetowa wiedza, daje nam złudne poczucie odpowiedzialności i sprawczości, które nie jest znośne dla ludzkiego tak powoli ewoluującego umysłu. Przypuszczam, że dlatego też tak niewielu szuka odpowiedzi i ukojenia w historii duszy ludzkiej, czyli sztuce i literaturze tylko zadowala się uproszczeniami, tak jak zadowala się streszczeniami książek. Księgarnie wypełniają, proste kryminały oraz poradniki o klarownych jasnych regułach jak żyć i kim być. Małostkowe wytyczne, prawa i zakazy wypierają osobistą moralność. Zagubieni i tęskni prostoty szukamy jasnego tak lub nie – właściwego frontu na demonstracji w którym pragniemy stanąć by poczuć się choć odrobinę lepiej.

Podejrzewam, że wszechobecny marketing oraz reklamy będące niczym innym jak bezustannym kłamstwem i manipulacją, sprawiły, że niemalże zatraciliśmy naturalną umiejętność rozróżniania. Nieodzownym staje się tworzenie lub wybieranie swoich własnych kłamstw, bronienie ich oraz trzymanie się ich kurczowo by choć chwilami czuć się przyjemnie. Jasnym jest, że przeciętny człowiek nie radzi sobie z ideą, że o wszystkim może decydować, że od jego osobistych decyzji i poparcia właściwej strony zależy dobro planety i ludzkości. Ponieważ jest to oszustwo, nie każdy może, tylko niektórzy np. Musk czy Putin mogą a Grebchenko nie może. Dlatego chyba każdy gdzieś w głębi czuje prawdę o swojej małości, i często zamiast stawiać jej czoła, ucieka od odpowiedzialności w regres dziecięcy pragnąc tylko bycia kochanym, akceptowanym i żeby wszystkim było miło.

Z niecierpliwością szukam, lecz coraz rzadziej znajduję, krytykę wystaw czy koncertów pisaną, nie w służbie sobie, tylko dla sztuki, z szacunku i zachwytu nad nią. Relacje z koncertów przypominają przesłania polityczno-społeczne, hasła reklamowe lub krótki opis produktu oraz wyraźne określenie samopoczucia krytyka czy krytyczki podczas zwiedzania czy słuchania. Pomimo podkreślania wagi różnorodności wszystkie krytyki zdają się być do siebie nawzajem bardzo podobne, coraz grzeczniejsze, coraz prostsze oraz coraz płytsze.

Nie potrafię pisać fachowych krytyk, ale jako artystka, która stara się nie wysługiwać sztuką, lecz jej służyć, pozwoliłam sobie na napisanie tego eseju, którego zapewne przeczyta nie wielu, ponieważ jest za długi i wymaga poświęcenia czasu „dla siebie”, ponieważ czuję potrzebę zaistnienia myśli i opinii takich jakie szukam, lecz nie znajduje we współczesnym dyskursie.

Nieraz zastanawiam się myśląc o starszych kolegach po fachu takich jak John Cage, Morton Feldman, Karlheinz Stockhausen, Helmut Lachenmann, Luigi Nono, Hans Wüthrich i wielu innych, którzy w czasach swojej młodości stawali w kontrze do Burżuazji, co robiliby teraz? W których pustych piwnicach można by ich usłyszeć? Przeciwko czemu kierowałyby się ich walka? (Oczywiście zakładając, że przenieśliby się w czasie, a nie urodzili w naszym technologicznym dobrobycie.)

W momencie, kiedy jednak wszyscy zaczynają mówić i tworzyć to samo, może warto zastanowić się nad aktualizacją swoich przemyśleń i twórczości? Krytyczne myślenie w stylu Adorna nie jest kopiowaniem jego myśli tylko pozwoleniem sobie na myślową kontrę w zależności od danej sytuacji.

Na koniec pragnę stanąć w kontrze do postulatu, równania w dół.

Zadaniem sztuki wszystkich dziedzin nie jest znizanie się do przeciętności, tylko podnoszenie myśli, wrażliwości i humanizmu do góry, by każdy kto chce, być może w niewielkim gronie przyjaciół mógł doświadczyć najpiękniejszych widoków z niebieskiej „wieży z kości słoniowej”.

Teresa Grebchenko, Rathenow, den 24.02.2024

P.S. myśli zawarte wyżej nie są skutkiem tylko moich rozmyślań. Dlatego dziękuję Weronice Haber za rozmowy, duchowe wsparcie oraz pomoc merytoryczną, Justynie Koeke i wszystkim przyjaciołom artystom za rozmowy na temat obecnego stanu polityki kulturalnej w Niemczech, oraz wszystkim nie wymienionym powyżej przyjaciołom, którzy niezłomnie tworzą niebieską sztukę, która tak bardzo mnie zachwyca.